dzakob, kołysanka dla zakochanych

Po ciemku na ulicach patrzymy bez celu w kosmos
Odkładam po raz kolejny porę by dorosnąć
Dla kolegów z internetu to jest tylko love song
Bo nie wiedzą że uczucia na mnie działają wybiorczo

Ciągle gonimy za snami
Kolejne wakacje nie pozwolą się wypalić
Co mnie to obchodzi że macie odmienne zdanie
Szukam w lesie patronusa mojej pani żeby zakryć ją pościelą
To aksamit

Znowu słabi, nie ubrani
Nie chcę tej miłości pokazywać tylko relacjami
Chyba Instagram mam na nic
Kiedyś jeździłem na Rawicz
Teraz jeżdżę się pobawić
Czuje więcej, to wyglądam niewyraźnie
Piję więcej, to nie wstaje tak do dziewiętnastej
I w momencie kiedy ludzie zaczynają patrzeć
No to się użalam, że przespaliśmy okazję

Czasem jestem kobieciarzem i nikogo nie udaje
Ale źle się czuje z lekka
Jak się złapie że dziesiąty raz nawijam o tym samym
No to zrobię płytę o kabaretkach
Nic nic nic na siłę bo jak zrobię trochę kwitu to wydam na braci go

Dominika pisze na Messenger że nie umiem się zakochać
I że widzi to, dlatego wylewam złość
Na muzykę i te bruki
Nagrywam kawałek, dzisiaj jest dwudziesty drugi
Pytają mnie dlaczego ciągle takie smuty
Skoro nowe znajomości nawiązuje w pół minuty

Nie znam słów, żeby ogrzać lodowate serce
Nie ma już, tego co miało być piękne

Para oczu się spotkała żeby nie powiedzieć już niczego co wartościowe
Stare sprawy przykrył puch
Gdzie jej patronus
Chciałbym, nim zasnę, zobaczyć go znów
Biegniemy bez celu sami na odległej łące
Złapiesz go za dłoń dopiero kiedy zobaczycie słońce
Łuny światła, a wy w Paryżu
Zgniłe róże dajesz, bez wstydu

Para oczu się spotkała żeby nie powiedzieć już niczego co wartościowe
Stare sprawy przykrył puch
Gdzie jej patronus
Chciałbym, nim zasnę, zobaczyć go znów
Biegniemy bez celu sami na odległej łące
Złapiesz go za dłoń dopiero kiedy zobaczycie słońce
Łuny światła, a wy w Paryżu
Zgniłe róże dajesz, bez wstydu